

Śmiech w „Komedii”, śmiech na Fredrze

Teatr Komedii — „Gwałtu, co się dzieje” Aleksandra Fredry, reżyseria — Olga Lipińska, scenografia — Andrzej Sadowski, muzyka — Jerzy Derfel.

Różne są gatunki i temperatury śmiechów, nie wszystkie z nich mogą cieszyć recenzenta, bo trafia się, iż rozkoszny rechot, co się z widowni wydobywa, stanowi jedynie świadectwo lenistwa myślowego, w którym artysta jednocy się z odbiorcą.

Dziś w żoliborskiej „Komedii” brzmi inny śmiech: radosny, wyzwalający naturalną potrzebę zabawy, kwitujący robotę aktorską i reżyserkę pomysły. A satysfakcja recenzenta rośnie, gdy sobie uświadomi, iż podnieta do ogólnej zabawy jest tutaj Fredro, a więc pisarz, który często bywa degradowany do roli celebryta deologii sarmackiej, do nudnawej kukielkowatości sprowadza mu się jego pysznych bohaterów, zaś fantom „Fredrowskiego stylu”, co nim ponoć grali Żółkowski z Panczykowskim, usztywnia aktorom ruch i mowę.

Na Żoliborzu Fredrowski dialog perli się śmiechem, wyzwała radość. I to pierwszy sukces reżyserki (a zarazem i dyrektorki „Komedii”), Olgi Lipińskiej.

Zapewne „Gwałtu, co się dzieje” nie należy do rzędu Fredrowskich arcydzieł, humor tej komedii przede wszystkim, sytuacji nie dostaje siły, niezności, co tak zachwyca w „Zemście” czy „Dożywociu”. Ta swobodna historyjka o tym, jak to baby wzięły na się rząd w małym Osieku, mężów przepędziły do kądzieli i kucharzenia, ale skapitulować musiały wobec połączonych wysiłków Bellony i Amora, nie traci przecież tych cech Fredrowskich, które zawsze pomagają scenie: soczystych bohaterów i wartości samej akcji. Lipińska postawiła zwłaszcza na ten drugi element, jej spektakl nabiera chwilami biegu,



co go dobrze znamy z „Właśnie leci kabarecik”...

Rytm nie staje się przy tym celem samym w sobie, służy ekspozycji myśli utworu (żartobliwie anty-feministycznej), pozwala też zamaskować pewne aktorskie niedowłady warsztatowe. Choć trzeba tu wyraźnie zaakcentować, iż żoliborski ansambl ujawnił pod batutą nowej dyrektorki nadspodziewaną dojrzałość.

Brylują w tym „Gwałtu, co się dzieje” Jolanta Skowrońska jako Urszula, „burmistrz w Osieku” oraz Bogdan Niewinowski jako Tobiasz. Skowrońska z nieodpartym komizmem demonstruje tępotę swojej pani burmistrz, a w scenie amorów z urodziwym towarzyszem pancernym (Jacek Czyż) ma szereg momentów najwyższej komediowej próby. Aż żal, że tej świetnej aktorki tyle czasu nie oglądaliśmy w godnej jej talentu roli. Że zapomniała o niej Telewizja! Niewinowski w pełnej zgodności z Fredrowską stylistyką ukazał słabość swego ex-burmistrza, którego magnifika zagnała do szydełkowania. Za godnych partnerów w swej męskiej biedzie miał Jerzego Tkaczyka (Kaspra) oraz Bogumiła Kłedkowskiego (zadzierzystego Błażeja).

Ważną dla biegu scenicznych perypetii rolę Filipa Grzegotki, miejscowego błazna, plotkarza i niefortunnego kochanka nadobnej Kasi grał Zdzisław Leśniak. Grał z wrzodzoną mu skłonnością do kłownady, która nieco odbiegała od tonu całości. Parę amantów, co inaczej niż zwykle u Fredry, całkiem wiele mają tu do przeżywania, odtwarzali Hanna Orszynowicz (jak zwykle pełna uroku w roli Kasi) i wspomniany już Jacek Czyż (Jan Kanty Doręba). W roli rezolutnego wojaka Makarego łączył Janusz Rewiński budzący sympatię temperament z skłonnością do dykcyjnego niechlujstwa, co w przypadku mówienia tekstem Fredry szczególnie boli i razi.

Scenografia Andrzeja Sadowskiego w wyjątkowo niekorzystnych układach tej sceny zapewniała nastrój, wyodrębniała pożądaną wielość planów (Mniej mi się natomiast podobał „przedwciplony” wizerunek Osieka w tle sceny)).